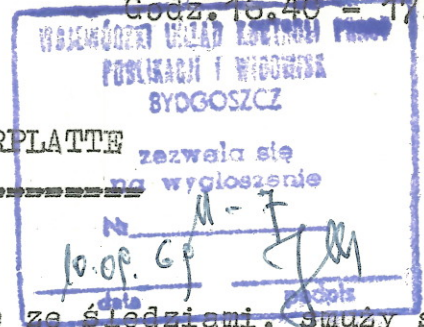


WYCIECZKA NA WESTERPLATTE



Motława, tłusta jak woda w beczce ze śledziami, smuży się

za rufą i zaraz znowu rozlewa się leniwie do snu, przerywanego pykaniem stateczków "białej floty".

Odbiliśmy od Zielonej Bramy, przez którą wchodzi się na najładniejszą ulicę w Polsce. Akurat równą godzinę odegrały ratuszowe kuranty, których dźwięk zawsze kojarzy mi się z melodią Roty.

Rdzawe mury gotyckich kościołów i fortalicji, kamieniczki zrytmizowane barwami i kształtami na podobieństwo strof w poemacie epickim, spoglądają na rzekę spoza tysięcy słonecznych okularów. Jeszcze czapa żurawia, a z prawej - szkielet wypalonego gmachu i na nim napis z białych liter: "Nie zapomnimy - nie przebaczymy" działa sugestywnie, lepiej od najbardziej ekspresyjnego pomnika.

Już się kończy Gdańsk-patrycjusz, w kostiumie historycznym i zaczyna Gdańsk-smoluch w roboczym kombinezonie. Kopci kominami, wali młotem, zgrzyta suwnicami, podtyka pod nos cały bukiet zapachów, w których coraz bardziej panoszy się rybi fetor.

381

A na pokładzie rwetes. Ledwo przewodnik przestał "truć" przez chory na koklusz megafon, ludziska już rozpakowują zaprowianowanie, smakowicie mlaskają, piwo i oranżadę żłopiają, już gadają chórem, pojedynczo, w duetach i tercetach - to po polsku, to po czesku, francusku, niemiecku, węgiersku, rosyjsku, szwedzku. Ten głośno odczytuje nazwy przycumowanych u nabrzeża transoceaników, imiona wzięte z całej historii literatury polskiej, to znów metryki macierzystych portów z końca świata, nawet z Władywostoku. Oczywiście zbiorowa lektura, popisywanie się dukaniem grażdanki. Jak wycieczka to wycieczka.

Płyniemy na Westerplatte. Kartkuję nabyty w kiosku folder:

"...ten mały skrawek ziemi stał się symbolem męstwa i waleczności polskiego żołnierza. Tu 1 września 1939 roku o godzinie 4,45 padły pierwsze strzały w drugiej wojnie światowej, tu w walce z hitleryzmem poległ pierwszy polski żołnierz, tu wróg w ciągu siedmiu dni nie pozostawił skrawka ziemi nie zoranego pociskami, tu pozostały ruiny wartowni, okaleczone i spalone drzewa, a ludzie przetrwali..."

Tutaj! Mijamy właśnie stary fort "Weichselmünde", szczątki quasi-burgu imitującego nieudatnie urodę gdańskiej architektury.

Jesteśmy chyba na śladach "Schleswiga-Holsteina", który o świcie nocy okupacyjnej, właśnie z tego miejsca rozpoczął kanonadę ze swych ciężkich dział. Teraz jest tutaj przystań Polskiego Związku Żeglarskiego, a wrak pysznego okrętu liniowego pokutuje na wieki wieków amen na morskim dnie u wrót do Gdyni.

Z ciekawością oglądam zdjęcia. Unikalne fotografie. Żołnierze we wzruszających rogatywkach, długich płaszczach i owijaczach. Tak niedawno, a już mundur historyczny, z innej epoki. Prezentowanie broni, zmiana warty przy budce pomalowanej w biało-czerwone pasy. To była awangarda polskiego Wybrzeża, stu osiemdziesięciu dwóch ludzi na malutkim ładzie wsuniętym pomiędzy Martwą Wisłą i Bałtyk.

Myślę o dziejach tego skrawka ziemi. W pamięci narodowej utkwił on w związku z wybuchem II wojny światowej i na zawsze pozostanie jako symbol - heroiczny i patetyczny. A przecież ten spleciec osobliwie spletał się nieustannie z naszą historią. Gdzieś od tej strony, którą właśnie mijamy, jeszcze zanim na dobre nie uformowały się i nie przeobraziły w półwysep ławice, ruszały do walki gdańskie, a potem królewskie flotylle - przeciwko Krzyżakom w wieku XV i Szwedom w XVII wieku. Traf chciał, że gdy w 1734 roku oblężony w Gdańsku przez Rosjan i Sasów Stanisław Leszczyński

oczekiwał pomocy ze strony swego ukoronowanego zięcia weWersalu, właśnie na Westerplatte wylądowała skąpa francuska odsiecz, jak wiemy, bezskuteczna i król-filozof musiał się salwować rejteradą. Na zachodnich sojuszników nie można było liczyć tak wówczas, jak i w dwieście lat potem - w 1939 roku. Francuzi znaleźli się w tych stronach i podczas wojen napoleońskich, a u ich boku legionieści generała Henryka Dąbrowskiego, szturmujący obsadzony przez Prusaków Gdańsk właśnie od strony Westerplatte.

Jako jeszcze jedna Somosierra, jako symbol polskich czynów zbrojnych, wspaniałych, lecz raczej bezowocnych ofiar, aniżeli realnych korzyści narodowych - zapisało się Westerplatte jednak dopiero we wrześniu 1939 roku.

Geneza tej placówki wciśniętej w nieprzyjazny żywioł, sięgała 1920 roku, kiedy to Polsce, od której sztucznie oderwano Gdańsk, przyznano prawo korzystania z tego portu, również przy przewozie ładunków wojskowych. Ostatecznie miejscem na ten cel wyznaczonym stało się w pięć lat później Westerplatte, gdzie otrzymaliśmy uprawnienie do "wyładowywania, czasowego magazynowania i ekspedycji przywożonego materiału wojennego". Wiązała się z tym potrzeba założenia stałego posterunku zbrojnego.

Latami trwały potem spory co do liczebności tej załogi. Szalę przeważył hitlerowski pucz, którego skutki sięgnęły także do Gdańska, jawnie demonstrującego wrogosć przeciwko Polsce, zwłaszcza na terenie faszyzującego senatu i prohitlerowskich organizacji. Obawiając się słusznie prowokacji i napadów, poczęto zwiększać polski oddział, a jednocześnie niepostrzeżenie fortyfikować placówkę i przemycać cięższe uzbrojenie. Powstało szereg umocnień o solidnej konstrukcji żelbetowej. Przed rajdem bojówek faszystowskich mogło to wszystko w sumie nieźle uchronić... Bo któż spodziewał się ataku regularnej, wyposażonej we wszelkie środki techniczne armii? Nawet w fazie krańcowego wrzenia załoga Westerplatte, dowodzona przez majora Henryka Sucharskiego, liczyła, że jej zadanie będzie się sprowadzać do utrzymania placówki przez jeden dzień, nawet nie przez całą dobę, gdyż zaraz potem miały nadejść polskie dywizje, które wroga rozgromią. W końcowym rozrachunku, którego finał wszyscy znamy, stosunek sił polskich do niemieckich w trakcie walk miał się mniej więcej jak 1:13, a siła ognia była już zupełnie nieporównywalna. Hitlerowcy dysponowali mnóstwem dział, moździerzy, haubic, karabinów maszynowych, miotaczy ognia, uderzali z lądu, morza i powietrza, użyli

bowiem również okrętów wojennych i eskadr lotniczych, a po stronie polskiej odezwało się, i to na krótko, jedno, jedyne działko 75-milimetrowe, pochodzące z okresu I wojny światowej. Była to śmieszna zabawka, choćby wobec osiemnastu dział "Schleswiga - Holsteina" - 280-, 150- i 88-milimetrowych. Mieliśmy też równie mało znaczące wobec huraganowej siły wroga, dwa działka przeciwpancerne i cztery moździerze oraz czterdzieści trzy karabiny maszynowe i broń strzelecką. Tego wszystkiego było po wielokroć mniej niż u Niemców. Westerplatte utrzymało się przez siedem dni i Polacy zgodzili się dopiero na kapitulację, gdy wszystko, dosłownie, zostało zgruchotane i po prostu zabrakło amunicji. Padło piętnastu naszych żołnierzy, a szesnastego, radiotelegrafistę sierżanta Kazimierza Rasińskiego, hitlerowcy zamęczyli, ponieważ nie chciał zdradzić tajnego szyfru. Niemców poległo znacznie więcej. Prawdziwych strat woleli nie ujawniać. Westerplatte było dla nich w latach wojny wstydliwą sprawą, dlatego wstydliwą, że podczas oblężenia nie umieli uodpornić się psychicznie przeciwko męstwu polskiego żołnierza, defetystycznie oceniając stan i technikę naszych sił.

Melchior Wańkiewicz spotkał majora Henryka Sucharskiego w Ankonie już po wojnie. Dawny komendant Westerplatte dotarł po różnych perypetiach znowu do polskiego wojska, pełniąc służbę jako dowódca 6 baonu Strzelców Karpackich. Wkrótce po tych rozmowach major zmarł, ale zdołał jeszcze opowiedzieć pisarzowi o wydarzeniach wrześniowych. Z relacji tych wyłoniła się nieprawdopodobna wręcz epopeja. Charakterystyczny był jej finał. Po kapitulacji Niemcy nie mogli uwierzyć, że w takich warunkach można było stawiać opór tak długo. Oficerowie niemieccy, jeszcze nie zdemoralizowani przez wojnę, ulegając duchowi "pruskiej rycerskości", polecili gemajnom oczyścić buty majorowi i pozostawili mu na znak uznania szablę, a odchodzących do niewoli obrońców kazali salutować. Te wszystkie wysztyftowane gesty nie przeszkodziły im zresztą w torturowaniu i zakaatowaniu na śmierć dzielnego radiotelegrafisty, który zabrał z sobą do grobu tajemnicę szyfru wojskowego...

Statek przybija do przystani. Jesteśmy na Westerplatte. Jest pogodny sierpień, taki sam jak ów trzydzieści lat temu.

Półwysep przecinają gładziutkie betonowe deptaki z kwaterami na ocalałe drzewa, sprawiające rzeczywiście wrażenie ranionych.

Niewiele pozostało śladów tamtych dni: jakieś szczątki bunkrów, rozwalone pociskami konstrukcje. Nie sprząta się tego. Niech świadczy

Bliżej morza stoi na cokole czołg, a przed nim tablica z nazwiskami poległych. Dzieciaki wdrapują się na stalowego kolosa, wołają do rodziców, żeby je fotografować. Urok "Czterech pancernych" robi swoje. Penetrację tej rozkrzyczanej gawiedzi wcale nie odczuwam jako zakłócenia spokoju w uświęconym miejscu. Niech żyje wszystkimi barwami dnia powszedniego. Taki przecież był sens ofiary tych, którzy bronili Westerplatte.

Rząd plansz objaśnia historię wydarzeń. Wielkie fotosy, statystyki, wykresy. I mapa szlaku bojowego 1 brygady pancerniej imienia obrońców Westerplatte - tych słynnych, spod Studzianek, tych, którzy zapłacili za gorzki czas września 1939 roku. Na płycie wzruszające wota: zwykłe znaczki szkolne, jakie nosi każdy polski uczeń na rękawie; nazwy miast i wsi w całym kraju. Przyjęła się taka tradycja, ale bardzo się nie podobała pewnym turystom niemieckim którzy chyłkiem zaczęli znaczki rozrzucać i usuwać. Bezczęścili też inne pamiątki. Opiekuje się teraz zbiorami sierżant rezerwy Michał Gawlicki - były obrońca Westerplatte, odznaczony Virtuti Militari. Stary żołnierz prowadzi kiosk na półwyspie.

Trzeba mieć wiele pogody ducha, by bez drżenia spoglądać na miejsca, w których przeżyło się gehennę. Sierżant Gawlicki chętnie opowiada o wrzesniowych walkach. Żyje nimi jeszcze. Spotkałem również kilku innych westerplatteczyków. Często przyjeżdżają z żonami, dziećmi i wnukami, gromadzą wokół siebie ciżbę ciekawych. Bo któż lepiej, niż oni, umie przywołać klimat tych siedmiu znamienych dni. Różnie układały się ich losy podczas wojny i po wojnie, kiedy nie zawsze była najlepsza atmosfera dla oddania należnej sprawiedliwości męstwu wrzesniowego żołnierza. Od szeregu lat są aktywnymi członkami ZBOWiD - szanowani i cenieni...

Podążam w stronę kopca, na którym wznosi się odsłonięty kilka lat temu monumentalny pomnik, zaprojektowany przez Franciszka Duszenkę i Adama Haupta. Rzeźby na ogromnym masywie kamiennym symbolizują cały epos walk o polskie morze, od zmagania w 1939 roku poprzez wysiłek zbrojny naszych marynarzy na całym świecie po wyzwolenie Wybrzeża w 1945 roku.

Monument widoczny jest z daleka. Gdy płynąłem z Helu, pojawił się na horyzoncie, a gdy mijaliśmy jego trawers - nasz statek oddał mu honory, opuszczając banderę. Czynią to teraz wszystkie polskie jednostki, które wchodzą do portu gdańskiego, bądź zeń wychodzą.

Zwyczaj ten zaczynają także przejmować załogi wielu statków zagranicznych...

Szedłem w stronę pomnika jaśniejącego w słońcu. I niespodziewanie zaczęły mi się przypominać słowa wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego - wiersza napisanego już we wrześniu 1939 roku.

Słowa te zapewne wywołał zmierzający ku górze trakt:

"Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.
/A lato było piękne tego roku./"